

KOLEJARZE.

Powieść na tle stosunków kolejowych

napisał

ARTUR GRUSZECKI.

25

(Ciąg dalszy).

— Za kwadrans będę w domu i czekam — pożegnała go dość obojętnie.

Lerche patrzył za odchodzącą z pewnym żalem i niepokojem, że obraziła się na niego, lecz w tej chwili nadszedł naczelnik i po przywitaniu rzekł:

— Zapewne pan inspektor przyjechał w sprawie tej awantury na wiecu?

— Tak jest... raport pana otrzymałem do załatwienia — powiedział tonem urzędowym. Czy ma pan co dodać w tej kwestyi?

— Chyba to, że Stański na uwagi kolegów o jego wygłoszonej mowie odpowiada drwiąco i nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności.

— A Trawecka? — spytał inspektor z udaną obojętnością.

— Hm... ona? — namyślał się naczelnik, wreszcie osądził, że o kasyerce lepiej nie mówić i rzekł wymijająco: — ona, zdaje mi się nie rozumie całej doniosłości sprawy.

Inspektor przypomniał sobie jej ton żartobliwy, skinął głową i dodał:

— I ja jestem tego zdania.

Naczelnik uśmiechnął się rad, że odgadł życzenie inspektora.

— Czy wie pan bliższe szczegóły o wiecu, bo adwokat Kamerski całą winę niepowodzenia składa na kolejarzy wogóle.

— Wszystko było dobrze i w porządku. Stosownie do polecenia otrzymanego, zaufanych posłałem do służby niższej, ażeby dopilnowali porządku, zaś z urzędnikami rozmówiłem się...

— Czy i ze Stańskim? — spytał inspektor Lerche.

— Nie, gdyż nie był na służbie.

— A z Trawecką?

— Także nie mówiłem, bo nigdy nie przypuszczałem, ażeby dziewczyna w jej wieku ośmieliła się na wystąpienie publiczne, ale terazniejsza młodzież — westchnął żałośnie

— I cóż dalej? — niecierpliwił się inspektor Lerche.

— Świadkowie naoczni zeznali mi, że kolejarze zachowywali się wzorowo. Dopiero gdy usłyszeli, że kasyerka ostro krytykuje hrabiego, drwi z mecenasa — chciał dalej mówić, lecz przypomniał sobie, że lepiej nie ruszać Traweckiej, więc zakaszał i rzekł: — a zwłaszcza, gdy urzędnik kolejowy, bądźco bądź ich przełożony, sypie gromy na bogatych, na ludzi bez pracy i tym podobne androny plecie... przewróciło im się w głowie. Wiadomo, że takim chłopom w to graj i nuż hałasować, krzyczeć, rozprawiać...

— I to już wszystko? — dopytywał się przełożony tonem sędziego śledczego.

— Chyba to jeszcze, że ktoś, dotychczas niewysłyszany, rozdaje drukowane kartki, zachęcające do opozycji przeciw naszemu kandydatowi.

— Na razie dosyć — powiedział chmurny inspektor — może później poproszę o bliższe wyjaśnienia... Czy pan posiada tę kartkę drukowaną?

— Nie... ale może ma który z urzędników... zaraz spytam.

Po chwili przyniósł istotnie odezwę do wyborców, wydaną przez komitet ludowców.

— Dziękuję — skinął głową inspektor Lerche, chowając kartkę — teraz idę przesłuchać Trawecką.

— Czy możemy pana inspektora oczekiwać z przekąską, a może z kawą? — spytał grzecznie naczelnik.

— Bardzo dziękuję, ale wątpię, czy dochodzenie skończy się dość wcześnie.

— Ale w danym razie pozwoli pan inspektor. — I owszem... bardzo chętnie.

Lerche szedł dość chmurny do mieszkania Janiny, ale skoro ją ujrzał uśmiechniętą i swobodnie witającą go, rozpogodził się i usiadłszy, spytał:

— Jak zdrowie pani? Dziś gorzej — niepraważ?

— Istotnie czuję się osłabioną.

— To poradzimy na owo osłabienie... nie ja naturalnie, ale doktor.

— Za doktora dziękuję... to samo przez się minie... zmęczyła mnie noc nieprzespana.

— O, przepraszam. Pani zobowiązała się leczyć, słowo się rzekło.

— Ach, prawda, zapomniałam.

— A czuje się pani dość silną, ażeby mi odpowiadać na pytania urzędowe? bo mogę przyjechać za dzień, za dwa.

— O, nie! Chcę się pozbyć urzędowych pytań — zaśmiała się — o cóż idzie?

— O ten nieszczęsny wiec. Niech mnie pani wysłucha spokojnie. W zasadzie każdy funkcyjnarusz kolei ma zupełną swobodę przekonań, o ile nie są w zgodzie z przyjętymi obowiązkami. Otóż kolej jest państwowa, zatem państwo płaci i żywi i jestto sprzeczne z zasadą sprawiedliwości, ażeby państwowy urzędnik czy funkcyjnarusz działał na szkodę tegoż państwa — odetchnął i czekał wrażeń.

— W jakim celu ta przemowa? — spytała Janka obojętnie.

— Chcę przekonać panią, że występując przeciw pani i Stańskiemu, czynię to, co mi nakazuje nie żaden rozkaz, lecz sumienie moje.

— Nie mówmy lepiej o sumieniu, to drażliwy temat, zwłaszcza dla dygnitarzy — uśmiechnęła się. Bierzmy rzecz całą logicznie i rozumowo.

— Dobrze... słucham.

— Nie wdaję się w definicję państwa, ale przyzna pan, że istnieje część społeczeństwa rządząca i część rządzona, i jedni i drudzy mają to samo prawo do życia, bo ponoszą te same ciężary państwowe. Ja należę do rządzonych i sprzykrzyła mi się ciągła krzywda i lekceważenie, więc dążę legalnymi środkami do władzy, do rządzenia. Gdzież tu niesprawiedliwe postępowanie?

— O, z pani zręczny dyalektyk — mówił ze szczerem uznaniem — jest jednak w tem dużo sofistyki.

— Gdzie? Jaka?

— No, dajmy spokój — uśmiechnął się — dość, że i ministerium i dyrekcja i starostwo, nawet kościoły, wszyscy potępiają agitację podburzającą niskie instynkty ciemnych mas, a właśnie i pani i Stański przemawialiście w tym duchu i teraz rozumie pani, dlaczego przyjechałem na dochodzenie.

— Nic a nic nie rozumiem — zaśmiała się — widzę tylko, że pan zasłania się powagą urzędów, których członkowie są syci, pewni jutra i żyją lekką pracą. A gdy wyzyskiwani chcą chleba i życia, to nazywa się „niskimi instynktami“.

— Ależ pani opacznie tłumaczy moje słowa... dość że jest dochodzenie — powiedział trochę niecierpliwiony.

— Więć od tego trzeba było zacząć — uśmiechnęła się — pan otrzymał rozkaz, pan znów mnie rozkazuje i łańcuch związany i gotowy.

— Hm... dziwnie pani stawiasz kwestyę, ale mniejsza z tem... Czy nie mogłaby mi pani wyjaśnić po co, na co, w jakim celu przemawiała pani?

— To bardzo łatwe i zrozumiałe. Nie podobała mi się kandydatura pana hrabiego, podstępny sposób zwabiania ludzi i kupowania głosów, więc przemawiałam przeciw.

— Ale czy to rola pani? Czy tak postępuje młoda panna? kasyerka?

— Na pytania, pytania. Czy mam tylko sprzedawać bilety i oddawać kasę? Czy mi nie wolno myśleć? mieć swe przekonania? dążenia? cele?

Lerche palił papierosa, patrzył na Janke, czuł wzrastające uczucie dla niej i w tej chwili nie pożałował jej fizycznie, ale kochał jej myśli, duszę, jej szczerłość...

— Z panią trudno mi dojść do ładu — uśmiechnął się przyjaźnie — no i tę sprawę jakoś zatuszuję, ale na przyszłość, panno Janino, uważaj pani.

— Słyszę radę, ale czy zastosuję się do niej, nie wiem.

— Dlaczego?

— Bo czasem tak mnie porywa drgające życie, walka, zwycięstwo czy klęska, że nie umiem się powstrzymać.

— Hm... to źle, nie ulegaj pani nerwom, zresztą doktor może coś poradzi.

— Czy już po dochodzeniu urzędowym? — spytała z uśmiechem.

— Z panią skończyłem... ale mam jeszcze innych.

— Czy z panem Stańskim?

— Ten w pierwszym rzędzie.

— A następstwa dochodzenia?... — spytała szybko.

— Sam nie wiem, ale on jako urzędnik będzie odpowiadał... prawdopodobnie zostanie przeniesiony.

— A pan mi przyrzekł, że zostanie — zawołała niecierpliwie.

— I tamtą sprawę umorzyłem, a Stański został na miejscu.

Janka spojrzała na niego uważniej, dziś czuła z jego tonu rozmowy, ze spojrzeń, z całego zachowania, że on jej nie tylko bardzo sprzyja, ale że mu się podoba i ona i jej rozumowanie. Jeśli więc chce być z nią w przyjaźni, w takim razie Stański tu zostanie, a nie, to nie.

— Jeśli pan Stański ma być przeniesiony — mówiła po chwili — muszę się z tem pogodzić, ale też cała nasza umowa upada.

— Jaki? — zawołał zaniepokojony.

— To rzecz naturalna. Dałam pewne przyrzeczenie warunkowo, ktoś nie dopełnia warunku, ja cofam przyrzeczenie.

— Czyż to moja wina, że Stański się skompromitował? — rzekł z odcieniem żalu — i dlatego ja mam być karany za cudze grzechy?

— Pan karany? — zdziwiła się.

— A któż inny?... Zależy mi bardzo na pani... to jest na zdrowiu pani — poprawił się — przyrzekła pani się leczyć, a teraz?

— Nie mogę się leczyć, bo muszę starać się o kogoś na miejsce pana Stańskiego.

— Na jego miejsce? I po co?

— Mówiłam pannu, że wyjaśnię to kiedyś... dość, że potrzebny.

— Ach, jaka pani uparta — westchnął inspektor.

— To nie upór i upewniam pana, że skoro znajdzie się inny... może pan przenieść pana Stańskiego.

— A teraz musi zostać?

— Proszę o to.

— Gdybym przynajmniej wiedział, do czego on pani potrzebny — spojrzał z prośbą w jej oczy.

— Nie teraz... później. I czy zostanie tutaj?

— Cóż mam robić? — westchnął — niech już zostanie... A pani będzie zawsze szczerą? dobra?

— Zawsze?... Tego nie wiem, bo naprzykład słyszałam, jakoby pan miał wpływać na tutejszych fabrykantów w sprawie wyborów.

— Kto mówił to pani?... — zawołał podrażniony.

— Mniejsza z tem, ale czy to prawda, że pan podjął się takiej sprawy?

— A jeśli to robię z przekonania, podobnie jak pani?

— Z przekonania? Nie, to niemożliwe, pan za rozumny, za uczciwy i za sprawiedliwy, ażeby zachęcać kogoś do gnębienia drugich.

Te pochwały z ust Janki nadzwyczaj mu pochlebily i nie chcąc tracić w jej mniemaniu, postanowił nie mieszać się do wyborów i rzekł:

— Zapewniam panią, że nie zamierzam wcale wpływać w jakikolwiek sposób na fabrykantów w sprawach wyborów. Niech robia, co chcą.

— To źle — powiedziała Janka — uczciwy człowiek nie pozwala na nadużycia, skoro może przeszkodzić.

— Zostawiam swobodę osobistą każdemu — mówił Lerche — a od pilnowania praw i porządku są inni.

— To zapatrywanie dziwne, więc wobec pana można bić dzieci bezbronne, bo inni są od pilnowania bezprawia?

Wszystkie odpowiedzi Janki były dla inspektora niespodziewane i podobały mu się nadzwyczajnie. Czuł w nich świeżość myśli i uczuć, a wydawały mu się piękne jak kryształy swoją szczerością i prostotą.

W myślach powtarzał nieustannie słowa: kocham cię! i był gotów zrzec się urzędu, wpływów, znaczenia, byle być z nią i żyć dla niej. Już miał na ustach wyznanie, gdy ona spojrzała na zegarek i rzekła:

— Za chwilę przyniosą mi obiad, czy zjemy razem?

— Nie dziś — wstał z krzesła — czekam kogoś i mam egzaminować Stańskiego.

— I on zda, nieprawdaż?

— Dobrze, proszę pani... A kiedy pani będzie w domu?

— Wyjdę dopiero o piątej.

Na dworcu spotkał Lerche czekającego na niego naczelnika, który już z miny inspektora wywnioskował, że i tym razem Trawecka wyszła obronną ręką i w myśli kłął wszystkie dziewczęta i kobiety, gdyż dzięki im panuje niesprawiedliwość względem mężczyzn. Ale na razie z miną uprzejmą powtórzył swe zaproszenie na obiad.

— Jeśli nie przyjedzie doktor z dyrekcji, przyjmę chętnie.

— Doktor? — zdziwił się naczelnik — czy w przejeździe?